Legenda o Bazyliszku

Dawno dawno temu w piwnicach jednej z kamienic przy ulicy Krzywe Koło mieszkał straszliwy stwór zwany Bazyliszkiem. Był to ogromny zwierz, ze skrzydłami jak nietoperz i krokodylim ogonem. Ciało miał pokryte łuską, a łapy zakończone ostrymi pazurami. Jednak najgorsze było jego spojrzenie – na kogo skierował swój wzrok, ten zamieniał się w kamień.
Bazyliszek był też bardzo uciążliwy dla mieszkańców Warszawy. W dzień spał, ale w nocy niszczył wszystko co napotkał na swojej drodze, wzniecał pożary, burzył mury, zabijał i zjadał zwierzęta.
Co jakiś czas pojawiał się śmiałek, który uzbrojony w miecz i tarczę próbował zgładzić potwora, ale zawsze kończyło się to tragicznie. Chojrak stawał się kolejnym kamiennym posągiem.

Pewnego dnia do miasta przybył wędrowny krawczyk. Chłopak był drobnej postury, nie miał broni, o walce wiedział tyle co nic, za to miał wielkie serce i hart ducha. Gdy usłyszał, co się dzieje w Warszawie, postanowił pomóc.
Ludzie bardzo się dziwili, że taki zwykły chłopak porywa się na tak wielkiego zwierza. Przecież więksi, zaprawieni w boju rycerze nie podołali zadaniu, a on? Cóż on może? Krawczyk miał jednak plan. Wziął ze sobą największe lustro jakie znalazł i ruszył.

W piwnicy panował półmrok i bałagan. Chłopak musiał bardzo uważać, aby nie narobić zbędnego hałasu i nie zbudzić Bazyliszka przedwcześnie. Gdy szedł korytarzami zobaczył, że stwór zgromadził tam niemałe bogactwa oraz zrozumiał jak wielu ludzi próbowało zgładzić bestię. Widok ten napełnił go strachem, jednak chłopak szedł dzielnie naprzód.

Stanął na progu komory, w której spał zwierz, wyciągnął przed siebie lustro i kopnął w stojącą obok metalową bańkę na mleko. Bazyliszek obudzony hałasem zerwał się na równe nogi, podniósł łeb i… skamieniał. Zobaczył bowiem w lustrze własne odbicie i spojrzenie.
Krawczyk z emocji wypuścił z rąk zwierciadło, które rozprysło się na wiele kawałków, a każdy z nich odbijał promienie słońca wpadające przez małe, podsufitowe okienko. W pomieszczeniu zrobiło się jasno, a wszystkie posągi na powrót stały się żywymi ludźmi.
Łzom szczęścia i ogólnej radości nie było końca. Wszyscy mieszkańcy Warszawy odetchnęli z ulgą i chcieli podziękować swojemu wybawcy jednak okazało się, że krawczyka już nie było, poszedł dalej w swoja stronę…